PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 17 5 LISTOPADA 1932 ROK XI.

POLSKIEMU NAUCZYCIELSTWU!

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

a

„POWSZECHNA EDUKACJA".

I.

Dobroć rycerza.

Jubileuszowy rok zgonu Kościuszki — 1917 — minął bez większego znaczenia pod względem naukowym. Wielka wojna i myśli skierowane wśród niej ku odzyskaniu niepodległości nie pozwalały na odpowiednie przygotowanie i urządzenie kościuszkowskiego zjazdu naszych uczonych. Oprócz obszernej książki F. Konecznego[1]), popularyzatorskiej, świetnego szkicu W. Sobieskiego *Hasła Kościuszkowskie*[2]) oraz wydawnictwa *Akty powstania 1794* Askenazego i Dzwonkowskiego[3]), nie ukazała się około jubileuszowego roku o Kościuszce żadna osobna większa praca naukowa w istotnem tego słowa znaczeniu. Ogłoszono tylko cały szereg szkiców, wykładów, odczytów, przemówień, popularyzujących Kościuszkę a napisanych, coprawda, nieraz przez najświetniejszych naszych pisarzy[4]). Mimo upływu od tego czasu przeszło piętnastu lat nie wydano też tak pożądanego krytycznego zbioru listów kościuszkowskich[5]). W 1924 r. poruszył historyków i społeczeństwo szkic A. M. Skałkowskiego[6]) swem, bezwątpienia nieświadomem, uprzedzeniem do Kościuszki i swą przez to niestety niemałą szkodliwością społeczną. Szczęściem wobec spokojnej obrony Kościuszki[7]) i na zjeździe historyków w 1925 r. przeprowadzonej dyskusji[8]), ujemne sądy Skałkowskiego się nie ostały.

* * *

Odzyskanie niepodległości i praca nad jej umocnieniem nie sprzyjała skupieniu się przy postaci Kościuszki. Jeżeli chodzi naprzykład o rozpowszechnienie wiadomości o niej dzisiaj, w niepodległej Polsce, w szerokich masach, to mało dotychczas w tym celu uczyniono. Charakterystyka Kościuszki pozostała jednostronną. Góruje on mianowicie zawsze jeszcze przeważnie jako dowódca wojsk, jako strategik, chociaż właśnie pod tym względem podlegał już dawniej ostrej krytyce[9]) i chociaż był w duszy żołnierzem tylko w obronie sprawiedliwości i ojczyzny[10]). Górują przytem Racławice jako zwycięstwo, powodzenie i sława. Tak

samo się rzecz ma, gdy chodzi o przedstawienie Kościuszki w dzisiejszej szkole. Oto kilka przykładów. Weźmy dziesięciolecie tak zasłużonego dwutygodnika jak „Przyjaciel Szkoły“ w Poznaniu. Podano w nim dwie wzorowe lekcje o Kościuszce. W jednej mowa o nim tylko jako o dowódcy pod Racławicami [11]), w drugiej, mimo jej obszerność i dokładność, także góruje wódz[12]). Weźmy książkę: *Historja w szkole powszechnej.* Materjał i wskazówki metodyczne, Poznań 1930. Są tam trzy wzorowe lekcje: a) O Tadeuszu Kościuszce — Racławice, b) W obozie pod Połańcem, c) Bitwa pod Maciejowicami[13]). Również i tu jest Kościuszko przedstawiony w dwu lekcjach jedynie jako dowódca a w jednej jako „znoszący poddaństwo chłopów“, poza tem o nim jako o człowieku niewiele. Weźmy Ministerstwa W.R. i O.P. *Program nauki w szkołach powszechnych siedmioklasowych* — Historja — Warszawa 1924. Tu oczywiście obszerniej jest uwzględniony, szczególniej dla wyższych oddziałów, życiorys Kościuszki (patrz str. 5, 8, 10, 19); niema jednak również podkreślenia tej jego wyjątkowej, ponad wszystkich go wynoszącej — szlachetności.

Powie kto, że dla dzieci działalność dowódcy najłatwiejsza do zrozumienia, do nich najwięcej przemawiająca. A przecież zbliżylibyśmy Kościuszkę do dzieci jeszcze więcej, mówiąc im równocześnie o jego dobroci, o dobroci tego rycerza. Wszystkie tak prawdziwe zdarzenia jak i legendarne wspomnienia o tej jego cnocie trzebaby dzieciom opowiedzieć; o jego sercu dla dzieci i ubogich ludzi, dla włościan i mieszczan, dla własnych żołnierzy i jeńców, czy to w Ameryce, czy w kraju; dla katolików, ewangelików i prawosławnych, dla mahometan i żydów, nawet dla murzynów i to w owych czasach! opowiedzieć o tej jego życzliwości dla ludzi wszystkich, jakiejkolwiek narodowości i rasy, wiary i wyznania[14]). Wszystko to winno być zebrane, objaśnione, w jednej wydane książeczce[15]). Jest to może jeden z najbardziej charakterystycznych rysów jego rycerskiej postaci. Przecież jest Kościuszko symbolem humanitaryzmu i tolerancji, a więc, jak to dotychczas przynajmniej zaznaczać zwykliśmy, symbolem naszej kultury. Przecież w dziejach naszych taką dobrocią przypomina się nam z wielkich postaci jedynie kobieta, królowa Jadwiga. Obcy, przyjaciel mickiewiczowski, Michelet, tę miłość u Kościuszki wysuwa też na czoło, ganiąc go nawet, jeżeli tego wyrażenia użyć tu można, za tę „słodycz i tkliwość“: pisze bowiem, że był on w owych czasach i stosunkach jak „święty“, podczas gdy Polsce potrzeba było „dyktatora“, któryby ją „zmusił do ratowania siebie samej, do stłumienia zdrady, egoizmu“, któryby użył, aby ją ratować, nawet „gwałtu“ (moyens violents)[16]). To samo mówi o nim i — rzecz dziwna — o swej ojczyźnie wielki rówieśnik

Kościuszki Staszic: „On na czele wojsk chciałby być Waszyngtonem a Polski nie zbawi tylko jaki — Sulla“[17]).

W uznaniu tego braku w naszej popularnej literaturze, braku podkreślenia wielkości kościuszkowskiego serca, które przecież „nas wszystkich łączy“[18]), poświęciłem wyłącznie temu sercu swego czasu osobny szkic[19]).

* * *

Zapewne tem samem zwróceniem się naszych myśli, w czasie zmagań wojennych, ku odzyskaniu niepodległości a później ku jej ugruntowaniu, wytłumaczyć należy także i to, że nawet mimo odkrycia w latach 1910 i 1911 listów Kościuszki, pisanych do Sierakowskiego[20]), nie przedstawiono dokładniej, ze szczególnym naciskiem, nie podkreślono szczegółowiej stosunku Kościuszki do sprawy oświaty ludowej. Można zrozumieć, że pominęli tę sprawę dawniej Siemieński[21]), Rychlicki[22]), Paszkowski[23]), Chołoniewski[24]) nawet i Korzon w swej najpoważniejszej podstawowej pracy o Kościuszce i we wszystkich dalszych[25]). Treść wspomnianych listów wzmogła jednak konieczność zaznaczenia tego oświatowego rysu u Kościuszki — rycerza. Nie uczynili tego jednak także i pisarze, oddający hołd Kościuszce w 1917 r.[26]), a więc Askenazy, Ciechanowska, Czajewski, Dzwonkowski, Jan Kasprowicz, Mościcki, Nowicki, Śliwiński, Smoleński, Marja Szeliga, Włodzimierz Tetmajer, Kasper Wojnar i i., Koneczny tylko wspomina o zainteresowaniu się Kościuszki systemem Pestalozziego[27]), Sobieski znów, rozbierając w swym szkicu *Hasła Kościuszkowskie*, polityczne hasła Kościuszki: wolność, całość, niepodległość, i mówiąc o zasadzie Kościuszki, że lud trzeba oświecać, bo inaczej wolność nie da się utrzymać, zauważa jedynie, że „dlatego to Kościuszko z takim naciskiem domaga się od Aleksandra seminarjów dla nauczycieli ludowych“[28]). Ta strona polityczna zasad Kościuszki, jego charakterystyka jako naczelnika powstania i pierwszego powstańca, jako wodza narodu i polityka, znalazła doskonałego obrońcę także i u dr. Próchnika[29]) oraz w dyskusji na zjeździe historyków w 1925 r.[30]) Ocenę jego zasług wojskowych w Ameryce ustalił obszernie Wł. M. Kozłowski[31]).

Ten testament polityczny Kościuszki dziś, gdy niepodległość i całość, wywalczone i wydyplomatyzowane, osiągnięte zostały, ma już mniejsze znaczenie jako sprawa przesądzona. Żywemi hasłami pozostały poświęcenie i ofiara z siebie dla Ojczyzny — państwa, której przykładem całe życie Kościuszki, oraz wyżej zaznaczona miłość bliźniego, którą trzeba wpajać już w dzieci, i wreszcie umiłowanie oświaty, które trzeba szerzyć i wobec wszystkich i zawsze. Także i jej symbolem pozostaje Kościuszko, ten po Koperniku przy Mickiewiczu i Szopenie, jeżeli chodzi o sławę u obcych, z nieżyjących najsłynniejszy Polak. Należy

go więc zbliżyć do obywateli kraju także i tą miłością oświaty, aby i tem niesłabnącem przecież hasłem pozostał nam w przyszłości zawsze żywym. Racławice to tylko walka zbrojna, a tej wynik czasem i przypadkiem i szczęściem. Nie jest jednak Kościuszko przecież tylko herosem wojskowym. Wielkość jego to przy wprowadzeniu włościan do walki za kraj, przy Racławicach — zwyciestwie i przy Maciejowicach — cierpieniu, jego wielka dusza, zupełna nowoczesność myśli, a między niemi pragnienie „uszczęśliwienia wszystkich"[32]) i to przez oświecenie. Prawda, że i tu jest marzycielem, bo także oświecenie tego uszczęśliwienia pełnego, wiemy o tem dobrze, nie niesie ze sobą, lecz tylko, bądź co bądź, zbliża nas do niego.

Dlatego chcę, chociaż niepowołany, zwrócić dokładniejszem uzasadnieniem uwagę na to kościuszkowskie pragnienie „powszechnej edukacji", chcę, a zdaje mi się, że trzeba to uczynić, skupić na niem dziś, w państwie polskiem, uwagę, polskiego nauczyciela. Jemu więc ten drobny szkic poświęcam. Szczęśliwy byłbym, gdyby to opracował obszerniej i głębiej pisarz zdolniejszy, historyk, pedagog, umysł wielki.

II.
Żądza wiedzy.

Wykształcenie Kościuszki nie było na jego czasy powszedniem, zwykłem; przeciwnie było wyjątkowem i wszechstronnem. Umysł jego podlegał przytem przeróżnym niezwyczajnym wpływom, a był to umysł niezmiernie ruchliwy, wrażliwy, żądny zbogacenia się i przejmujący się żywo wszystkiem.

*
* *

Już w dzieciństwie oddziaływał na niego niezwykły nauczyciel. Oto pierwsze ziarno umiłowania wiedzy rzucił w tę żyzną glebę jakiś nieznany nam bliżej krewniak jego matki, który dużo podróżował i wiele doświadczeń zbierał po świecie, a potem czas dłuższy bawił w domu Kościuszków. On to „pierwszy rozwinął w dziecku zamiłowanie do rysunków, matematyki, dał początki francuszczyzny, zaszczepił pociąg do Zachodu z jego nauką i sztuką, rozbudził wrażliwość i subtelność, lot marzeń mocniejszy, wyższy ponad szarzyznę otoczenia".[33]) Zmieniał się też podobno chłopczyk cały, gdy, przybiegając z ogrodu czy z pola, dowiadywał się, że słuchać będzie opowiadań o podróżach. Już też może wówczas zapoznał się ze swym tak później ulubionym Tymeleonem, który to „mógł zwrócić narodowi odzyskaną wolność, nic z niej nad nią sobie nie biorąc", z Plutarcha życiorysami wielkich mężów; przepisywał z nich, w polskiem tłumaczeniu, wyjątki dla ćwiczenia się w stylu. Dalsze wykształcenie pobierał Kościuszko pod humanitarnym kierunkiem pijarów w Kolegjum Lubieszowskiem.

W maju odbywał tam pod kierunkiem nauczyciela geometrji praktykę mierniczą, robiąc pomiary okolicy i rysując plany; były to pierwsze kroki przyszłego inżyniera.[34]) Po ukończeniu siódmej klasy pijarskiej szkoły, lat pięć był w domu. Okres to jego życia najmniej wyjaśniony. Prócz zajmowania się ogrodem i rolą musiał on tam sam nad sobą pracować, także i uczyć się i czytać, gdyż inaczej byłby przez ten czas zapomniał nabytych wiadomości i nie przyjętoby go po tych pięciu latach, spędzonych na wsi, do szkoły rycerskiej w Warszawie i to odrazu do klasy szóstej. Tam w Korpusie Kadetów słuchał geometrji i fizyki, przyswajał sobie z języków nowożytnych francuski, którego początki znał, i obcy mu dotychczas niemiecki. Wyróżniał się zdolnościami do matematyki i rysunków, miał pociąg do malarstwa. Należał do najzdolniejszych uczniów.[35]) Po skończeniu szkoły i uzyskaniu awansu na wice-brygadjera z rangą kapitana wyjechał dla dalszego kształcenia się do Paryża; tam zapisał się w roku 1770 jako słuchacz do paryskiej akademji malarstwa i rzeźby, wymieniony w spisie jako „malarz z Warszawy“.[36]) W tym „Akropolu sztuki europejskiej, skąd... spływały na Europę wszystkie kierunki malarskie, smak, styl, moda, nawet sam sposób pojmowania piękna“, kształcił się Kościuszko, otoczony plejadą głośnych nazwisk. Wielu malarzy mile wspominało później koleżeństwo z nim, gdy insurekcja imię jego po Europie rozniosła.

Zdaje się, że już po rocznym kursie akademję porzucił. Powodem było zapewne „rozczarowanie we własnym talencie malarskim w porównaniu z talentem kolegów, smutne wieści z Polski, naprowadzające na przykre rozważania, wreszcie przeważający w akademji kult bohaterstwa, który działał ożywczo i podniecająco“.[37]) Powiedzmy krótko: Tymoleon stanął znów wyraziście przed jego oczami.

Porzuciwszy akademję, kształcił się w inżynierji i wojskowości. Przypuszczenie, że skończył wyższą szkołę wojskową, jest mylne, gdyż szkoły te nie były dla niego dostępne. „Radził sobie więc jak mógł, zdobywał wiedzę dorywczo i z przeszkodami, obserwując i badając, co mu traf i własna intuicja podsunęła“, z szczególną pilnością,[38]) tą samą, którą się tak odznaczał w szkole kadetów. Inaczej skądże byłaby się wzięła ta jego późniejsza, niezaprzeczalna umiejętność fortyfikowania.[39]) Chodził więc zapewne na wykłady publiczne, uczył się przedmiotów, obowiązujących na wstępnych egzaminach konkursowych szkół wojskowych w Mezières i Bapaume, przechodził kursa tych szkół w miarę istnienia odpowiednich podręczników lub specjalnych traktatów.

W późniejszem życiu wspomina nieraz dzieła, z któremi się bezwątpienia wówczas zapoznał. Oto z pomiędzy dawnych pisarzy wielce szanował Polibiusza,[40]) co do spraw wojskowych najwybitniej-

szego z pisarzy starożytnych. Tłumaczenie francuskie jego dzieł, z uzupełnieniami ważnemi do historji wojen, wyszło w siedmiu tomach w Paryżu w 1727—1730 r. Z pomiędzy nowszych szanował wyszłe w 1704 r. *Commentari bellici* Rajmunda Montecuculego, jednego z najznakomitszych wodzów, „którego zwięzłość, jasność i treściwość cenił bardzo wysoko“[41]). Zajmował się poza tem gorliwie, troszcząc się o swe wykształcenie, ekonomją polityczną, a także filozofją. Czytał zapewne Turgota, słynnego ministra finansów i ekonomistę, którego projekty reformy obejmowały wszystko, czego dokonała rewolucja, oraz Duponta de Nemours, ekonomistę i męża stanu[42]). Najwybitniejsze dzieła tych fizjokratów ukazały się właśnie krótko przed przybyciem Kościuszki do Paryża. Dupont utrzymywał przytem stosunki z Polakami; wezwany był później przez Komisję Edukacyjną ks. Adama Czartoryskiego do Polski, a ten zaopatrzył przecież Kościuszkę w polecenie listowne do Paryża. Kościuszko był więc może pośrednikiem między Czartoryskim a Dupontem i poznał osobiście głośnego pisarza. Duży wpływ musiała wywrzeć na niego doktryna Quesnay'a, autora dzieła *Elements de la philosophie rurale*, z dewizą: Ubodzy włościanie, ubogie królestwo; przecież trosce Kościuszki o chłopów dewiza ta tak odpowiadała, a najważniejsze dzieła Quesnay'a ukazały się właśnie rok przed przybyciem Kościuszki do Paryża. Z filozofów czytał dużo Rousseau'a, gdyż „zdanie jego przedkładał nad innych“[43]). Zapewne więc wszystkie dzieła Rousseau'a poznał. Lubił go bardzo. Oto na schyłku życia po kongresie wiedeńskim, po utworzeniu tej małej okrojonej Polski, która dla niego „pośmiechem jest tylko“, gdy go myśli tłumem nawiedzające gniotły, gdy jego „całe jestestwo wzburzone niesposobne jest rzeczy najmniejszej działania“, gdy, jak pisze, „udał się do xiąg, ale i te w wybraniu najlepszem nie czynią mu uciechy“, wtedy „nawet i Rusa w kąt na czas zarzucił“[44]). Znany był mu oczywiście i Montesquieu; myśl jego z *Lettres persanes* przytoczona jest przecież przy końcu książeczki *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość*[45]), napisanej pod kierunkiem Kościuszki[46]). Myśl ta: „Każdy człowiek zdolny jest do zrobienia dobrze drugiemu, lecz kto się przyczynia do szczęścia całego narodu, staje się podobnym Bogu“, odbrzmiewa też w jego hasłach. Nie obce musiało też być Kościuszce tego samego pisarza słynne dzieło *Esprit des Lois*. Przy takiej pracy umysłowej i w tem otoczeniu rewolucyjnych dążeń przejmował się Kościuszko oczywiście żywo ówczesnemi republikańsko-demokratycznemi teorjami, lecz je, jak świadczą jego późniejsze czyny, własnemi rozważaniami łagodził.

W czasie tych pięciu lat pobytu w Paryżu opuszczał go zdaje się kilka razy, zapoznając się z sąsiedniemi krajami i to z Szwaj-

carją a podobno i z Włochami. Bezspornie był w nich po kampanji 1792 r.; jako artystę malarza, musiały go w nich zajmować dzieła sztuki, malarstwo, rzeźba i architektura. Niemcy poznał, wracając z Francji do kraju 1774 r. oraz po 1792 r.

Nowym etapem kościuszkowskiego wykształcenia stała się Ameryka 1776—1784. Inny świat, inni ludzie; nowa literatura, nowe idee. Znając żywy umysł Kościuszki, nie można wątpić, aby poprzestał na wojskowości. Co najmniej po ukończeniu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych rzucił się do poznania pisarzy angielskich. Z owych też czasów zapewne dopiero pochodzi jego znajomość i umiłowanie filozofji Anglika Locke'a[47]) chociaż mógł go poznać z tłumaczeń już w Paryżu. Może Locke'a słynne *Myśli o wychowaniu* — tłum. polskie w 1781 r. — wpłynęły na rozwój zainteresowań pedagogicznych Kościuszki; także bowiem i jego „przedkładał nad innych". W tych samych latach prawdopodobnie polubił pisarza angielskiego Wawrzyńca Sterne'a, a mianowicie jego *Podróż sentymentalną*. Wiemy chociażby z listów Kościuszki do sąsiada Zaleskiego i siostry Anny Estkowej, że miał on usposobienie swobodne, lubił wesołość; nie dziwimy się więc, że ten wielki człowiek czytał chętnie tę książkę. Podług Goethego zresztą każdy inteligentny człowiek winien znać Sterne'a pisma[48]). Pobyt w Stanach Zjednoczonych był dla Kościuszki źródłem nowych wpływów, nowych wzruszeń, nowych nauk i nowych doświadczeń. Uzupełnił tam i umocnił swoje poglądy.

Po powrocie do kraju w 1784 r. interesowały go niewątpliwie wszelkie sprawy reformy politycznej i społecznej, szczególnie poruszone na sejmie czteroletnim; odzwierciedlały one przecież idee zachodnie, poznane przez niego u źródła we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Właśnie tuż po jego powrocie do Polski w 1775 r. wyszły Staszica *Uwagi o życiu Jana Zamoyskiego*. Zajmowała go więc bezwątpienia cała ówczesna odnośna literatura ojczysta, zapewne przedewszystkiem Staszicowe i Kołłątajowe pisma.

Książki były mu wogóle przez całe jego życie dobrymi towarzyszami. Pracował nad sobą nieustannie. Czytywał przytem dużo pisarzy klasycznych. Jeszcze przecież u schyłku życia w Szwajcarji w 1815 r., gdy nie miał przy sobie nikogo z przyjaciół rodaków, zajmował go prócz Woltera i Krasickiego, także Nepos i Cycero[49a]), a zapewne i Plutarch. Jeszcze w roku swego zgonu w 1817 czyta Say'a *Economie politique* i poleca[49b]).

(Dalszy ciąg rozprawki ukaże się w następnych zeszytach. Przypisy od 1 — 49b, odnoszące się do pierwszej części, podane są na dalszych stronach). Red.

Przypisy *)

[1]) *Feliks Koneczny* — Tadeusz Kościuszko. Poznań, 1917.

[2]) *Wacław Sobieski* — Hasła Kościuszkowskie. „Rok Polski", Kraków, 1917, zeszyt X.

[3]) *Askenazy—Dzwonkowski* — Akty powstania 1794 r. Warszawa, 1918.

[4]) *Askenazy Szymon* — Tadeusz Kościuszko. Warszawa, 1917. *Ciechanowska Zofja* — O Naczelniku Kościuszce. Kraków, 1917. *Czajewski Wiktor* — Jak kochał Ojczyznę Kościuszko. Warszawa, 1917. *Dzwonkowski Włodzimierz* — Tadeusz Kościuszko. Warszawa, 1917. *Kasprowicz Jan* — W setną rocznicę skonu Kościuszki. Lwów, 1918. *Kucharzewski Feliks* — Kościuszko, inżynier wojskowy i artylerzysta. Warszawa, 1917. *Mościcki Henryk* — Za co powinniśmy kochać Kościuszkę. Warszawa, 1917. *Nowicki Eustachy* — Tadeusz Kościuszko. Warszawa, 1921. *Śliwiński Antoni* — Tadeusz Kościuszko. Warszawa 1917. *Smoliński Władysław* — Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach ludzkości. Warszawa, 1917. *Szeliga Marja* — Tadeusz Kościuszko. Radom, 1917. *Tetmajer Włodzimierz* — O Naczelniku Kościuszce i o polskim chłopie. Warszawa, 1917. *Kasper Wojnar* — O Naczelniku Kościuszce. Kraków, 1916 — itd.

[5]) *Bernard Chrzanowski* — „Kurjer Poznański", 1917 r., 14 października. *W. Sobieski* — Zagadnienia Kościuszkowskie. Zjazd Historyków 1925. I tom, str. 12 *ad* 1. *Ad. M. Skałkowski* - „Przegląd Historyczny". XXVI. 1926 r., str. 86.

[6]) *Ad. M. Skałkowski* — Kościuszko w świetle nowszych badań. Poznań, 1924.

[7]) *Wacław Sobieski* — Spór o Kościuszkę. „Przegl. Wszechp.", 1925, str. 459.

[8]) „Pamiętnik IV Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, 6—8 grudnia 1925 r. I. *W. Sobieski* — Zagadnienia Kościuszkowskie. Sekcja druga. II. Protokóły. Lwów, 1927, str. 59—75.

[9]) *Ignacy Prądzyński* — „Czterej ostatni wodzowie", Poznań 1865, str. 13—22.

[10]) *Wiktor Gomulicki* — Pamiątki po Kościuszce. Poznań, 1917, str. 38-40.

[11]) „Przyjaciel Szkoły", Poznań, 20 czerwca 1926 r., str. 307.

[12]) „Przyjaciel Szkoły", Poznań, 20 grudnia 1931 r., str. 726.

[13]) *Stanisław Nowaczyk* i *L. Bandura*, Poznań, 1930, str. 169—178.

[14]) *Dzwonkowski* — Akty powstania 1794, str. 48—49. „Sprawa uciśnionych podobała mu się", zaznacza *Józef Pawlikowski* „Weteran Poznański", Poznań, 1825. Sprzeczny temu zupełnie i niezrozumiały jest pogląd Kościuszki na sprawę języka Rusinów w liście do Zaleskiego z 1789 roku (*Siemieński* — Listy Kościuszki, str. 11); nigdy się też już później nie ujawnił, przeciwnie w 1794 r. zapewnia Kościuszko, w słusznie zrozumianym interesie państwa, Rusinów obrządku grecko-orjentalnego, że „wszelkie swobody... będą mieć wspólne z nami", że „wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy". (*Mościcki* — Kościuszko — Listy itd. str. 70). Odezwa z pod Połańca, 15 maja, że „przychylnością, dobrodziejstwy chcemy Was, braci naszych do wspólnej Ojczyzny przywiązać. (*Mościcki* — tamże, str. 65. Do duchowieństwa itd.)

[15]) Sporo tego w książeczce *Jana Tworzymira* (pseudonim, nazwisko autora *Jarosław Leitgeber*), „Wiązanka wspomnień obrazków i opisów z życia Kościuszki". Poznań, 1894; patrz także u *Falkensteina* „T. Kościuszko", Leipzig 1927.

[16]) *J. Michelet* — Pologne et Russie — Légende de Kościuszko. Paris, 1852, str. 6—7. Także i dla *Ign. Prądzyńskiego* jest u Kościuszki za dużo „słodyczy" — „Czterej ostatni wodzowie", str. 13.

---

*) Szkic poświęcony polskiemu nauczycielowi; dla jego informacji podaję dlatego obszerniej kościuszkowską literaturę. Autor.

[17]) Cytuje *Wacław Berent* w pracy „Wywłaszczenie muz" („Pamiętnik Warszawski", 1931, zeszyt 4, str. 44.) Staszica zdanie — może w myśl Słowackiego „Króla Ducha" — Rapsod I pieśń III, wiersze 297—320.

[18]) Cytuje *Konstanty Żmigrodzki* w mowie na obchodzie w Rapperswylu. „Kurjer Poznański", 20 X 1917 r.

[19]) *Bernard Chrzanowski* — Tadeusz Kościuszko. Odbitka z „Sokoła", Poznań. 1918.

[20]) *Dr. Władysław Zahorski* — Listy nieznane Tadeusza Kościuszki 1814—1817, Rocznik Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. 1910, str. 49—99, i 1911, str. 233—237.

[21]) *Łucjan Siemieński* — Żywot Tadeusza Kościuszki. Kraków, 1866.

[22]) *Franciszek Rychlicki* — Tadeusz Kościuszko. Kraków, 1871.

[23]) *Franciszek Paszkowski* — Dzieje Tadeusza Kościuszki. Kraków, 1872.

[24]) *Antoni Chołoniewski* — Tadeusz Kościuszko. Lwów, 1902.

[25]) *Tadeusz Korzon* — „Kościuszko". Kraków, 1894; „Kim i czem był Kościuszko". Kraków, 1907; „Vademecum Kościuszkowskie". „Kwartalnik Historyczny", Lwów, 1917, str. 376; Recenzja o Zahorskiego listach nieznanych. „Przegląd Historyczny", Lwów, 1912; itd.

[26]) patrz *ad* [4]).

[27]) *F. Koneczny* — Kościuszko, str. 384.

[28]) „Hasła Kościuszkowskie", str. 19. Patrz tutaj odsyłacz 116.

[29]) *Adam Próchnik* — Kościuszko jako polityk i wódz. „Przegląd Współczesny", 1926, kwiecień i maj.

[30]) patrz jak *ad* [8]).

[31]) *Wł. M. Kozłowski* — „Przegląd Historyczny", IV: Pierwszy rok służby amerykańskiej Kościuszki. X: Kościuszko w Westpoint. XIII: Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki.

[32]) patrz niżej [131]).

[33]) *Włodzimierz Dzwonkowski* — Młode lata Kościuszki. „Bibljoteka Warszawska". 1911, str. 24, odsyłacz 2.

[34]) *Dzwonkowski* — 24—25, ods. 3.

[35]) *Dzwonkowski* — 30.

[36]) *Dzwonkowski* — 32.

[37]) *Dzwonkowski* — 35.

[38]) *Dzwonkowski* — 35—40. Zaznacza tę pilność już *Falkenstein* — Thaddäus Kościuszko, Leipzig, 1827: „sein unermüdeter Fleiss, der ihn... über alle Mitschüler erhob", str. 14.

[39]) patrz niżej przy odsyłaczach 68—70.

[40]) „Weteran Poznański", Poznań 1825, str. 71. „Sprostowanie pism względem Kościuszki". *Pawlikowski Józef.*

[41]) Tamże.

[42]) *Dzwonkowski* — 42.

[43]) „Weteran Poznański", str. 71.

[44]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk, Wilno, 1910, str. 71. — *Zahorski* Listy nieznane Tad. Kościuszki. List do Sierakowskiego, 2 paźdz. 1815 r.

[45]) „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość". Wydanie szóste, 1843, str. 102.

[46]) „Rok Polski", Kraków, 1917, Nr. 10. *W. Sobieski* „Hasła Kościuszkowskie", str. 18

[47]) „Weteran Poznański", str. 71.

[48]) *Richard Wülker* — Geschichte der englischen Litteratur. Leipzig, 1907. II, str. 58.

[49a]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Wilno, 1910, str. 71. List do Sierakowskiego z 2 października 1815. Str. 71.

[49b]) Tamże, str. 89. List do Sierakowskiego z 28 maja 1817 r.

Poznań. Bernard Chrzanowski.

NA ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI.

Dzień 11-go listopada został przeznaczony do odgrywania w naszem życiu politycznem pierwszorzędnej roli, jako dzień święta państwowego z powodu odzyskania niepodległości, jako że w dniu tym wyzwoliła się z pod okupacji zaborców stolica Rzeczypospolitej Polskiej. Tak to już dziwnie w naszych dziejach się trafia, iż ten miesiąc jesienny, w którym przyroda zamiera, a „dusze żywych bratają się z duszami umarłych", u nas — jakby wbrew przyrodzie — obfituje on właśnie w różne zdarzenia dziejowe. Wspomnę tu tylko: z czasów przedrozbiorowych — nasze pierwsze i jedyne zwycięstwo morskie, odniesione nad Szwedami, i porwanie króla przez konfederatów barskich, a z doby porozbiorowej przybycie Napoleona do Poznania, powstanie listopadowe, utworzenie Rady Regencyjnej podczas okupacji w czasie wielkiej wojny i wypędzanie okupantów ze stolicy — a wreszcie z ubiegłego okresu lat już powojennych owe fatalne, krwawe starcia w Krakowie w dniu 6 listopada, będące tylko zbyteczną plamą na tych latach.

Przeto listopad możnaby uznać za n a s z miesiąc osobliwy, a że skłania on do głębokiej zadumy i tęsknoty, więc oddając się tym dwom stanom duszy, wzbudźmy w sobie w tym dniu, poświęconym uczczeniu naszych wyzwoleń z półtorawiekowej niewoli, należne myśli i uczucia, rozważając pojęcia „święta" i „niepodległości", oraz dążenia, jakie stąd wynikać powinny.

Pojęcie święta, pierwotnie związane jest ściśle z pojęciem świętości bądź jakiejś osoby, jako wywyższonej wiekuiście ponad poziom człowieczy przez swoją doskonałość duchową i przeto uwielbionej, bądź jakiejś instytucji o pochodzeniu boskiem, na pojęciach o bóstwie i boskości opartej.

To pierwotne znaczenie święta, objawiającego się w obrzędach religijnych, odprawianych przez kapłanów w świątyniach, w procesjach i w zaniechaniu powszednich zajęć i prac zarobkowych przez ogół ludności, to ścisłe pojęcie święta zostaje obecnie rozciągane coraz bardziej i zbyt pochopnie na rozmaite osoby, rzeczy, zdarzenia i czynności o charakterze czysto ludzkim i świeckim. Wynika to z jednej strony z nowoczesnych dążeń — wśród pewnych sfer — do zatarcia kościelnego znaczenia święta i ześwieczczenia wszystkich przejawów i form zbiorowego życia ludzkości, z drugiej zaś strony owo współczesne zagęszczanie roku kalendarzowego różnemi świeckiemi świętami może być jednak usprawiedliwione zbawienną niewątpliwie chęcią uświadomienia ludzkości w ten sposób, jak bezgraniczną i wiekuistą ma dla niej wartość to, co zostaje wyniesione z tej racji do tak wysokiej godności, iż może być w pewnym sensie też przedmiotem święta.

Tak więc matka i dziecko, książka, oszczędność i praca, wychowanie fizyczne otrzymały swoje dni wybrane w roku, przeznaczone do ich świętowania myślą, uczuciem i wolą. Ale jeśli te najnowsze święta mogą być przecież w wątpliwość poddawane, to bez żadnych skrupułów można uważać Niepodległość Państwową za rzecz, mającą prawo do tego, żeby obchodzona była jako święto, albowiem tylko przy takiej niepodległości i kult religijny swobodnie uprawiany być może, o ile ludność naprawdę ją posiada i tylko przy niej wszelkie duchowe i materjalne potrzeby obywateli mogą szukać dróg i środków do ich zaspokojenia.

Chcąc należycie świętować cokolwiek, musimy przedewszystkiem uczcić to przez pewne wysiłki myślowe, a więc odnośnie do niepodległości zastanowić się nad jej istotą i rodzajami i zadać sobie pytanie, czy je wszystkie i całkowicie posiadamy.

Otóż całkowita niepodległość państwowa i narodowa obejmuje: 1.) niepodległość terytorjalną, która polega na swobodnem i zabezpieczonem władaniu całym obszarem, będącym w posiadaniu ludności, stanowiącej dane państwo i na jego obszarze od wieków osiadłej; 2.) niepodległość polityczną, która zasadza się na własnowolnem, autonomicznem, od żadnych obcych, cudzoziemskich nakazów niezależnem rządzeniu się owej ludności, będącej prawym dzierżycielem posiadanego obszaru; 3.) niepodległość materjalną, t. j. samowystarczalność pieniężną, niepotrzebującą niczyich łask i względów w udzielaniu pożyczkowej czy darowiznowej pomocy pieniężnej — oraz taką samowystarczalność wytwórczą, by rolnictwo, hodowla, przemysł, rzemiosło i handel w danem państwie były jak najmniej narażone w swoim bycie i rozwoju przez zależność od obcych produktów, wytworów, wyrobów itp. i obcej chęci lub niechęci ich dostarczania; 4.) niepodległość duchową: umysłową i moralną, z których pierwsza polega na samodzielności myślowej w różnych dziedzinach wiedzy, czyniąc odkrycia i wynalazki, tworząc teorje i metody, opracowując wyniki tychże itd., druga zaś polega na posiadaniu własnych przekonań, wpływających na kształtowanie publicznego i prywatnego życia, oraz na nieustraszonem ujawnieniu ich słowem i pismem a umacnianiu czynem.

Zdobywcą i obrońcą niepodległości terytorjalnej jest na placu boju żołnierz przez swoje męstwo i bohaterstwo, a na arenie gabinetowej dyplomata przez swoją zdolność przewidywania i czujną ustawiczną zabiegliwość. Tej niepodległości nie posiadamy jeszcze całkowicie, bo w obręb granic Rzeczypospolitej Polskiej nie wchodzą obszary, które do niej z prawa odwiecznego należeć powinny, a zajmowany przez nią obszar w różnych swoich częściach wciąż jest zagrożony przez zakusy obce.

Przeto od postawy armji naszej, ku której w dniu niepodległości myśli i uczucia nasze szczególnie zwracać się powinny, i od zabiegów naszych mężów stanu, których działalność na terenie spraw zagranicznych przedmiotem szczególnych sprawozdań i refleksji być powinna, zależeć będzie trwałość i zakres pierwszego rodzaju niepodległości.

Zdobywcą i obrońcą także jest poza granicami państwa na arenie międzynarodowej dyplomata a wewnątrz — ustawodawca. Niestety i tej niepodległości nie posiadamy w pełni, ponieważ ci, którzy przy budowie wskrzeszonego państwa stali, dopuścili do tego, że ograniczono i skrępowano suwerenność naszą ustanowieniem prawa kontroli i nadzoru nad tem, jak my się w naszych stosunkach narodowościowych rządzimy. Przeto dzień święta niepodległości powinien być poświęcony rozważaniu tej ujmy w naszem państwowem stanowisku i pragnieniu usunięcia tejże.

Zdobywcami i obrońcami niepodległości materjalnej są wszyscy ci, którzy produkują, hodują, wytwarzają, wyrabiają i handlują — a że ani rolnictwo, ani hodowla, ani wytwórczość przemysłowa i rzemieślnicza, ani handel nie znajdują się na najwyższym poziomie i w pełni rozwoju, lecz wręcz przeciwnie, więc wiadomo, iż rękę proszalną po różne pożyczki wyciągamy, doznając przytem odmowy wskutek braku zaufania do naszej umiejętności robienia należytego użytku z otrzymanych pożyczek albo wskutek nieufności do naszej wypłacalności, skoro doprowadzamy się do coraz większego ogólnego ubóstwa. Jesteśmy więc zależni zzewnątrz od cudzoziemców, a wewnątrz stajemy się coraz bardziej zależni od żywiołu obcego, który, choć wchodzi w skład tubylczej ludności Rzplitej Polskiej, jest naogół raczej jej szkodnikiem. — Przeto w dniu niepodległości powinna być też uprawiana propaganda przemysłu, rzemiosła i handlu polskiego, do czego mogłoby się przyczynić uczczenie postaci wielkich przemysłowców, znakomitych rzemieślników i kupców, gdybyśmy takich posiadali. W każdym razie w dniu tym powinna być uprzytomniona wszystkim postać i działalność największego dobrodzieja Polski pod względem ekonomicznym, osoba i czyny najbardziej ofiarnego i pełnego samozaparcia się oszczędnościowca, fundatora i organizatora na polu zawodowego wykształcenia i krajowego przemysłu, jakim był mieszczanin wielkopolski, Stanisław Staszic.

Do zdobywania i umacniania niepodległości w dziedzinie twórczości duchowej powołani są uczeni i artyści, ale żeby taka twórczość istnieć mogła, potrzebne są, jak wiadomo, trzy czynniki: wrodzona zdolność, podejmowanie wciąż nowych wysiłków i posiadanie koniecznej do tego swobody, opartej na odpowiedniem zabezpieczeniu bytu, niedopuszczającem do zgubnej koniecz-

ności oddawania się wymuszanemu na sobie dla zarobku duchowemu wyrobnictwu.

A właśnie do takiego produkowania z siebie zniewoleni są u nas prawie wszyscy myśliciele, badacze, poeci, malarze itd., gdyż niedostateczny poziom umysłowy ogółu i powszechna nasza „bieda z nędzą", zwłaszcza u tych, którzy najbardziej potrzebę i wartość wytworów ducha odczuwają, staje ciągle temu na przeszkodzie, iżby nauka i sztuka polska zajęły wśród twórczości narodów, dotychczas przodujących, także przodujące miejsce. Opatrzność darzy i nas jednostkami o wielkich twórczych zdolnościach, ale jeśli dotychczas w dziedzinie filozofji, w dziedzinie badań, odkryć, wynalazków, teoryj, hipotez i metod naukowych, stylów i kierunków artystycznych, prawie że całkowicie tylko jesteśmy odbiorcami, spożywcami i naśladowcami cudzoziemskich pomysłów i dzieł, to sprawcą takiego stanu rzeczy jest przeważnie gnębiący i paraliżujący niedostatek, do czego przyczynia się w pewnej mierze ignorancja ustawodawców i rządzicieli, ograniczających środki na potrzeby nauki i sztuki polskiej. Prócz tego winowajcą tej pośledności naszej bywa też i brak wytrwałości we własnej pracy i zaniedbywanie owoców pracy, dokonanej przez poprzedników, co zaznaczyli już nieraz inni, że wspomnę tutaj tylko Piotra Chmielowskiego.

Chcąc być naprawdę państwem i narodem, odgrywającym znaczącą rolę w dziejowym pochodzie ludzkości, musimy starać się także o samodzielność duchową, a przeto w dzień święta niepodległości powinny być uczczone też i postaci tych, którzy, jak np. Jan Kasprowicz, ów „wartownik u wrót wieczności", wbrew wszelkim przeszkodom zewnętrznym, tamującym u nas drogi twórcom — wbrew niskiemu pochodzeniu, długoletniej biedzie i obojętności społeczeństwa, wzbili się na wyżyny twórczości o zasięgu ogólno-ludzkim.

Wreszcie nie posiadamy jeszcze i niezbędnej niepodległości moralnej, albowiem wymaga ona silnego, zbożnego poczucia osobistej i zbiorowej godności, wynikającej ze świadomości posiadania ideałów i z rzeczywistej zdolności i gotowości do wprowadzania ich w czyn i mężnego stawania w ich obronie. A takich ludzi zbyt mało jest u nas w każdej grupie społecznej, zwłaszcza wśród poniewieranej w dalszym ciągu, jak ongiś, rzeszy nauczycieli i wychowawców. Oni przecież przedewszystkiem powołani są do wyrabiania obywateli myślących, prawych i odważnych, by jak najmniej było zahukanych, zatrwożonych i opętanych bezmyślników, coraz mniej wszelakich chwalców tromtadrackich, przypodchlebców, karjerowiczów, donosicieli i kopaczy dołków pod drugimi — skoro i tacy w każdem społeczeństwie też trafiać się muszą. Na łamach prasy, gdzie zdarzają się

nieraz anonimowe napaści lub stronnicze fałszerstwa, i na arenie ustawodawczej, gdzie zasiada nazbyt wielu, umiejących tylko kiwać głową, oraz w urzędach, gdzie rozpanosza się obawa o stratę posady — wszędzie u nas brak jeszcze owej mocnej niepodległości moralnej, bez której nie można być istotnie „mocarstwem".

Przeto w dniu święta niepodległości powinni być uczczeni ci, którzy ongiś, jak Rejtan, czy w dobie niewoli, czy potem dali wybitne dowody osobistej czy grupowej odwagi cywilnej, która w państwach republikańskich i demokratycznych równie krzyżami męstwa odznaczona być powinna, bo nieraz o wiele trudniej o nią, choć tak jest niezbędna, niż o bojową odwagę, objawianą w podnieceniu i szale bitewnym.

Pełna niepodległość państwowa, jaką posiąść powinniśmy, może być a przeto i musi być dziełem tylko zbiorowem wszystkich kategoryj obywateli, z których każdy powinienby przyczyniać się do jej zdobycia i utrwalenia w sposób, do jakiego czuje się zdolnym i do jakiego znajduje okazję w swoim zawodzie. Przytem wszyscy pamiętać o tem musimy, że nasza autonomja człowiecza, samostanowienie o sobie i samorządzenie się, tylko wtedy dla jednostek i całej społeczności dobroczynne i zbawienne będzie, jeśli oprzemy je na heteronomji Bożej, bez której upadają jednostki, narody i państwa. Im kto wyższe stanowisko w społeczeństwie czy w urzędzie zajmuje, tem częściej, przypominać sobie to powinien, do czego napomina Chorus w *Odprawie posłów greckich*:

„Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem Bożem zwierzono:
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli Boże na ziemi,
Z którego macie, nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie...
Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły".

Radość z posiadania znowu własnego państwa, zadowolenie a może nawet i duma z tego, co zdołano już zrobić dla przyodziania, przystrojenia i ukrzepienia wskrzeszonego biedaka, pognębianego i obdzieranego przez zaborców i zniszczonego wojną; wdzięczność dla tych, którzy z bronią w ręku, albo z politycznemi argumentami w głowie, zdziałali odzyskanie naszego państwa, a przedewszystkiem wdzięczność dla Wszechmogącego,

od którego zależą wszelkie losy człowiecze — oto uczucia, jakie w dzień święta niepodległości ożywiać nas powinny, uzewnętrzniając się w rozmaitych objawach, świadczących należycie o państwowem znaczeniu tego święta i wywołując w duszach odpowiedni świąteczny nastrój.

A nastrój ten powstanie tylko wtedy, jeżeli wykonane będą dokładnie i starannie następujące sprawy: 1) udekorowanie domów wywieszonemi na dachach czy na balkonach sztandarami państwowemi o wyglądzie właściwym (a nie jakiemiś wypłowiałemi szmatami i płachtami!) oraz gustownemi nalepkami w oknach, nalepkami, przedstawiającemi godło państwowe w należytych barwach i kształcie, mianowicie wspaniałego orła, wzorowanego na orłach jagiellońskich, znajdujących się na stalach kościoła św. Florjana w Krakowie, a nie jakieś chudopióre, gęsiokształtne, rozkraczone ptaszysko, jak to nieraz bywa. Policja powinna przypilnować, żeby takie udekorowanie wykonane było przez właścicieli domów, będących obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

2) We wszystkich świątyniach wszelkich religij i wyznań, uprawnionych przez rząd, powinny być odprawiane solenne nabożeństwa z dziękczynieniem i prośbami.

3) Urządzenie pochodów, w których obowiązani są wziąć udział obywatele wszystkich narodowości i wyznań, jakie wchodzą w skład ludności Rzeczypospolitej Polskiej, (skoro obchodzi się święto państwowe, a nie jakieś specjalnie narodowe lub religijne). Przedstawiciele rządu, wojsko, kapłani, delegaci instytucyj państwowych, organizacyj świeckich i kościelnych, dorośli i młodzież (z wyjątkiem dzieci) wszyscy w strojach paradnych, w mundurach czy w ubraniach o odświętnym wyglądzie, pokazującym, że jest to jakaś grupa a nie przypadkowa zbieranina, przedefilować powinni przez główną część miasta, bo w dniu tym wszelkie nieprzyjaźnie i usposobienia wrogie między poszczególnemi częściami ludności z powodu ich narodowych, politycznych czy społecznych dążeń muszą być stłumione przez świadomość przynależności do jednego wspólnego państwa, w objęciach którego wszyscy znajdują bądź co bądź możność bytowania i rozwoju.

4) „Akademje“, poranki czy wieczornice powinny być pod względem programu (przemówień, muzyki, śpiewu i recytacyj) tak obmyślone i tak wykonane, żeby nie było w nich ani zabijającej nudy, jaka płynie najczęściej z przewlekłego, czczego, tromtadrackiego i mękolącego gadania, ani śmieszności pretensjonalnych a nieudolnych solowych czy zbiorowych wystąpień, ani znużenia zbyt długiem trwaniem uroczystości wskutek przeładowania programu, wykonywanego nadobitkę niesprawnie. Muzyka

powinna zagrać tylko jakiegoś marsza zwycięskiego, a wogóle cały obchód powinien wyrażać majestat państwa i pobudzać obywateli do dzielności i męstwa.

Święto niepodległości jest jedynem naszem świętem państwowem, skoro nie jest niem także dzień imienin Prezydenta, a rocznica konstytucji 3 maja jest raczej świętem narodowem o zabarwieniu wyznaniowem. Przeto dzień 11 listopada, wywołując w pamięci imiona wszystkich, którym zdobycie niepodległości zawdzięczamy, powinien być niezwiązany z żadnym kierunkiem politycznym, tak iżby wszyscy myślą, uczuciem i wolą mogli i byli obowiązani wziąć udział w uczczeniu tego wiekuistego skarbu, jakim jest pełna państwowa niepodległość.

A że utrzymaną i używaną należycie może być ona tylko wtedy, gdy wszyscy obywatele będą oświeceni i wychowywani w dobrych szkołach przez nauczycieli, mogących podołać swojemu zadaniu i niezmiernie odpowiedzialnym obowiązkom, przeto dzień święta niepodległości powinien być w całem państwie dniem zbierania groszowych składek przez wszystkich obywateli na potrzeby Ministerstwa Oświecenia Publicznego, z tem, że zebrany fundusz zostanie przez *ad hoc* wyznaczony komitet sprawiedliwie rozdzielony między poszczególne narodowości stosownie do ich udziału.

W biednem naszem państwie mnóstwo mamy potrzeb, którym skarb państwa nie może uczynić zadość, ale bodaj że w najgorszem położeniu zaczyna być oświata publiczna i wychowanie. Coraz większy brak szkół powszechnych i tysiące dzieci, nie mających się gdzie kształcić, coraz więcej klas latających po szkołach, co czyni niemożebnem należyte zorganizowanie pracy wychowawczej, coraz bardziej przepełniane klasy, będące, jak wiadomo zawsze klęską dla nauczycieli i kpinami z jednocześnie narzucanych a niewykonalnych wymagań indywidualizowania w wychowaniu i nauczaniu, wreszcie coraz większe przygnębienie nauczycielstwa w związku z redukcją płac i pogarszaniem warunków pracy, oto wykopane już doły pod umysłową i etyczną wartość wzrastającego pokolenia.

Dzień święta niepodległości powinien być więc uczczony powszechną daniną dla utrzymania i wzmożenia powszechnego oświecenia i przeto stać się też świętem światła, usymbolizowanem przez powszechną iluminację — by smętne mroki dnia listopadowego rozjaśnione były w dniu tym radosną jasnością.

Poznań. Dr. Stefan Frycz.

Naród ma prawo istnieć tylko jako państwo. *St. Wyspiański.*

AKTUALNE ZAGADNIENIA WYCHOWAWCZE.

II.

Przechodzę do zagadnienia wychowania państwowego. Problem to trudny — i rzecz znamienna — dzisiaj nawet drażliwy; a jednak problem, trzeba to powiedzieć wyraźnie, kto wie, czy nie najżywotniejszy. Wychowanie państwowe zwykło się przeciwstawiać narodowemu. Jedno i drugie staje się jakgdyby własnością pewnych grup tylko, hasłem czy argumentem, wygrywanym przeciw sobie przez zwalczające się wzajemnie obozy polityczne. Kryje się w tem jakieś bolesne i tragiczne nieporozumienie.

Wychowanie narodowe, oparte na narodowej przeszłości, tradycji, kulturze, języku i religji, mogło być przeciwstawiane państwowemu wychowaniu w okresie niewoli, kiedy to słusznie widziano w niem najsilniejsze i najskuteczniejsze narzędzie walki z tendencjami do wynarodowienia, przedewszystkiem przez wychowanie w szkole zaborczej.

Społeczeństwo polskie, zagrożone w podstawach swej narodowej odrębności, wypieściło w okresie niewoli ideał wychowania narodowego, które miało być nietylko jednym z najskuteczniejszych środków zachowania cech i właściwości narodowej tradycji i kultury, ale przez celowe pielęgnowanie narodowych cnót i walkę z wadami, zakorzenionemi w charakterze narodowym, miało przygotować niejako od wewnątrz, w duszy społeczeństwa, odrodzenie moralne, jako warunek i drogę wiodącą do odrodzenia politycznego, do odzyskania samodzielnego bytu państwowego.

Trzeba przyznać, że ideał ten od Konarskiego i Komisji Edukacyjnej — zapładniał umysły najgłębsze i najszlachetniejsze serca, że przez działalność społeczno-oświatową najofiarniejszych w narodzie jednostek docierał do świadomości najszerszych warstw i możemy z całą słusznością jego realizatorom przypisać w znacznej mierze zasługę zachowania dla polskości setek tysięcy zagrożonych rusyfikacją czy germanizacją dusz dziecięcych.

Z chwilą jednak odzyskania niepodległości politycznej i własnego samodzielnego bytu państwowego sytuacja zasadniczo się zmieniła.

Niebezpieczeństwo wynarodowienia przez szkołę państwową przestało istnieć. Ona to właśnie teraz — ta szkoła państwowa polska — stawała się ośrodkiem pracy twórczej, nieskrępowanej niczem, dla narodu, dla państwa, pojętego już nie w mglistej, przesłoniętej oparem tęsknoty i patrjotycznego bólu, poetyckiej wizji, ale państwa żywego, realnego, zbiorowego organizmu, który pośród powszechnego dziejowego kataklizmu zaczynał w najtrudniejszych warunkach stawiać pierwsze kroki obok innych wolnych państw europejskich na drodze odrodzonego bytu.

Zmartwychwstałe upiory niewoli i niewiara w swe siły, oglądanie się na pomoc obcych, nieufność i podejrzliwość względem własnego rządu, nieposzanowanie władzy, anarchizm, spotęgowane powojennem wyczerpaniem i nadwątleniem norm i zasad moralnych, zaciążyły fatalnem dziedzictwem nad zmartwychwstałem państwem polskiem, uświadamiając w całej doniosłości bezwzględny nakaz przetworzenia przez wychowanie młodego pokolenia i urobienia go w duchu nowych potrzeb, zadań, dążeń i celów zbudzonego do życia państwa. Niestety świadomość ta nie wywołała zdecydowanej, planowej i systematycznej akcji w kierunku zorganizowania całego publicznego wychowania pod względem treści i formy w duchu wybitnie państwowym.

To też postulat ten, wysuwany obecnie na miejsce naczelne, musi doczekać się pełnej realizacji przez obmyślenie spójnej, dobrze sprzężonej organizacji wychowania publicznego, którąby przez cały system odpowiednio dobranych środków i sposobów wychowawczych, wcześnie wciągała młodzież w orbitę spraw i obowiązków państwowych, urabiając w młodem pokoleniu duchowe podłoże, sprzyjające w wieku dojrzałym wzrostowi koniecznych cnót obywatelskich i wyzwalaniu się energij państwowotwórczych.

Rzecz zrozumiała, że system i metody wychowania państwowego winny wchłaniać w siebie to wszystko, co wielkiego, szlachetnego, wzniosłego i dumnego przekazała nam nasza tysiącletnia tradycja, co wieczyście i jedynie cennego nagromadziły wieki w najgłębszych pokładach duszy narodu. Wielowiekowy dorobek historji, zawarty w bezcennych dobrach kulturalnych — wzbogacony doświadczeniami niewoli — nie może być czemś martwem, dla współczesnych dalekiem i niezrozumiałem. Wszystkie zadania chwili bieżącej, dnia dzisiejszego, który nabrzmiewa coraz bogatszą treścią czekających rozwiązania problematów, mogą być należycie w całej swej wadze i znaczeniu ocenione nietylko pod kątem aktualnych, zbliska widzianych potrzeb i interesów, lecz także w perspektywie dziejowej ciągłości, w perspektywie posłannictwa i roli państwa w przyszłości.

Tak pojęte wychowanie państwowe nie może być rozumiane jako coś różnego i przeciwstawnego względem wychowania narodowego. Narodowe jest ono w całej swej istocie, treści i formie.

W tem rozumieniu wychowanie narodowe pokrywa się zupełnie z wychowaniem państwowem i należałoby uznać objaw wysoce nienormalny i niezdrowy, gdyby każde z nich w państwie niepodległem było pojmowane jako coś odrębnego i niezależnie istniejącego obok siebie.

Wychowania narodowego poza państwem być nie może.

Wyradza się ono wtedy w jednostronny i szkodliwy szowinizm albo też w akcję anarchiczną, zmierzającą do podważenia państwa. Program wychowania państwowego nie jest jeszcze powszechnie rozumiany i w szkolnictwie publicznem polskiem w sposób racjonalny realizowany. Sama nauka o Polsce współczesnej, chociażby zreformowana w duchu nauki obywatelskiej, same organizacje i kółka młodzieży, wdrażające do życia społecznego, czytanie i komentowanie przez młodzież pism codziennych, będących organami skrajnie różnych ugrupowań politycznych, prowadzenie młodzieży do sal posiedzeń sejmowych i rad miejskich, czy na rozprawy sądowe, jeszcze w znaczeniu pozytywnem młodzieży w duchu państwowem nie wychowują.

Robota winna być naprawdę szczera, głęboka i poważna, a przedewszystkiem przepojona gorącem uczuciem przywiązania do państwa jako naszego najwyższego dobra ziemskiego, rozpłomieniona radosnym entuzjazmem, płynącym z otwierających się przed każdym z nas nieogarniętych możliwości pracy i twórczości dla państwa.

Jakże jednak często jeszcze w szkołach, na których widnieje godło polskiego państwa, panuje duch niewiary w jego żywotne siły, bezwolne opuszczanie rąk, sceptycyzm i małoduszność. Jakże potrafimy przelać w serca młode ten żarliwy entuzjazm do budowania Polski mocarstwowej, to radosne zachwycenie się wizją jej potęgi i rozkwitu, jeżeli sami tak czuć nie będziemy.

Od nas wychowawców oczekiwać winna młodzież, pochodząca często z środowisk słabo państwowo uświadomionych lub zgoła dla państwa obojętnych — silnej i gorącej inspiracji i podniety. Niechaj to wszystko, co się jej o państwie polskiem mówi i na co patrzy, nie będzie tylko aktem wymuszonego obowiązku lub suchej, statystycznej informacji, ale niech się stanie dla niej czemś żywem, bliskiem, własnem, czemś, co niedługo będzie najistotniejszą treścią jej zabiegów i wysiłków, wypełniających życie.

Nie można dalej twierdzić, że wychowanie państwowe powinno być przywilejem czy monopolem dyrektora lub tylko nauczyciela historji albo nauki o Polsce współczesnej, że mówić o państwie z entuzjazmem mogą tylko zwolennicy takiej czy innej orjentacji politycznej, jakgdyby państwo polskie było dla innych jakimś tworem obcym, dalekim, niezrozumiałym, wobec którego czują się bezradni i onieśmieleni. Jestem głęboko przekonany, że każdy prawdziwy polski nauczyciel-wychowawca, bez względu na kierunek swych zapatrywań politycznych, jeżeli tylko zaślepienie partyjne nie zatruło mu serca jadem nienawiści i nie zaciemniły sądu ciasne formułki politycznej doktryny, potrafi zawsze obudzić w sobie prawdziwie ciepły i serdeczny ton rzetelnej

i głębokiej troski, szczerej i gorącej radości lub dumy, ilekroć z młodzieżą będzie przeżywał bujną i radosną, czy też skupioną i poważną treść współczesnego życia państwowego.

Wychowanie państwowe, jeżeli ma sięgnąć do głębi formującej się psychiki młodzieży, musi przestać być programowem tylko zawołaniem o charakterze oficjalnym, musi się stać duchową własnością i potrzebą i głębokiem przeżyciem tych wszystkich, którzy mają być jego realizatorami.

Tylko w szczerej i radosnej atmosferze, przenikającej całe życie szkolne, zarówno młodzież jak i wychowawców, tylko przez czynne i żywe współuczestnictwo we wszystkich żywotnych sprawach państwowych można wychować typ państwowca, noszącego w sobie wszystkie cenne znamiona narodowej i ogólnoludzkiej kultury.

Przełamywanie piętrzących się trudności w praktyce wychowawczej przez wskazanie i wybranie właściwych dróg wśród labiryntu antagonizmów i walk politycznych, ciężkiego przesilenia gospodarczego, wśród psychozy negacji, bierności, zobojętnienia i wyczerpania — jest trudnym lecz koniecznym obowiązkiem naszych szkolnych władz centralnych i obywatelskiego sumienia nauczycielstwa.

Nie mogło być moim zamiarem omówić dokładnie choćby tylko najważniejsze, poruszające opinję współczesnego świata pedagogicznego zagadnienia. Tem mniej mogłem się pokusić o to, by dać wszechstronną ich analizę i zająć wobec każdego z nich naukowo uzasadnione stanowisko. W swym artykule podjąłem próbę subjektywnego podejścia do powyższych zagadnień od strony praktyki, od tej naszej rzeczywistości szkolnej, która naogół zdaleka się jeszcze trzyma od tych rzadko uczęszczanych, nad zawrotnemi nieraz przepaściami prowadzących ścieżek, po których chodzi współczesna myśl pedagogiczna.

Gdy wyjdziemy od szarej rzeczywistości szkolnej, od mozolnego naszego powszedniego trudu, (wypełnionego treścią tak różnorodną, jak różnorodne bywają napięcia ludzkiej energji, jak różny jest pęd duchowy ziemskich aniołów i zwykłych zjadaczy chleba), i ze stanowiska realnych warunków i nastrojów spróbujemy sięgnąć do oceny dominujących zagadnień pedagogicznych w całej prostocie i skromności ducha, i — odarłszy je z upiększających pozorów zręcznej dialektyki — spojrzymy śmiało w janusowe czy proteuszowe oblicze wzbierającego z żywiołowością staczającej się lawiny odrodzeńczego ruchu pedagogicznego, stwierdzimy pewne niepokojące zjawisko.

Z jednej strony wybujała, zaprawiona niejednokrotnie przesadą, szumna dialektyka, ciężar przytłaczającej uczoności, prawdziwy potop literatury pedagogicznej, burzycielska i rewolucyjna teorja — z drugiej nieszczera skłonność do nowatorstwa, poło-

wiczność, rozbieżność w dążeniach, poza — lub stare szablony, niezawodne rękoczyny, zakorzenione belferskie nałogi i zagubiona bez reszty wśród rupieci nowostek, ciekawostek i przeróżnego edukacyjnego blichtru — najgłębsza treść i idea wychowania.

Że tak jest w istocie, trudnoby nas było winić. Jesteśmy wszak synami epoki, która powaliła dawne bogi, skruszyła bałwany, podkopała autorytety, by wzamian zato dać chaos krzyżujących się prądów, zamęt idei, wśród którego chodzimy często poomacku, wśród ciemnych mroków labiryntu, usiłując znaleźć wyjście na jasny, promienny dzień.

Dążyć jeno trzeba, by w tym powszechnym zamęcie nie zagasło nam słońce, rozwidniające nam drogi, by nie zamilkło sumienie, bijące w wielki dzwon odpowiedzialności za przyszłość, by w nas nie zaćmił się rozum, zdolny odróżnić ziarno od plewy.

Musimy się jak najprędzej zdobyć na konieczny wysiłek zdobycia pewnej, określonej miary do oceny zjawisk współczesnego życia i wychodzących z nich prądów pedagogicznych, na jakieś niezawodne kryterjum, któreby wprowadziło nas z matni chwiejności i sprzeczności, paradoksalności i rażących antynomij.

Wysiłek taki może i powinien podjąć każdy z nas, nie czekając na wynalezienie jakiegoś cudownego *panaceum* na wszelkie wątpliwości i ślepe ulice, w które prowadzi nas niejednokrotnie ta czy inna teorja pedagogiczna.

Stwierdzenie obejmującego wszystkie niemal narody i państwa kryzysu pedagogicznego i zrozumiałych na tem podłożu różnych ujemnych przejawów, widocznych także na obszarze polskiego szkolnictwa, nie może uchodzić za równoznaczne z zamykaniem oczu na olbrzymi postęp, dokonany u nas w dziedzinie wychowania publicznego, zgóry skazanego na pewną standaryzację, na pewien automatyzm i konserwatyzm, trzymający się ustalonych urządzeń i środków, wynikających z jego oficjalnego charakteru i dawanych uprawnień, zastrzeżonych obowiązującemi przepisami.

Niemniej jednak panująca rozbieżność w działaniu i pewna wewnętrzna sprzeczność, wyczuwana nieomal przez wszystkich, potwierdzają potrzebę jakiegoś niezmiennego sprawdzianu, prowadzącego do pożądanej syntezy. Nie każdy coprawda z nas urodził się filozofem, zato każdy z nas jest wychowawcą młodzieży, posiadającym świadomość swej odpowiedzialności, przekonanym o nieobliczonych w swych skutkach możliwościach, które zależnie od takiego czy innego nastawienia naszego na proces rozwojowy dziecka mogą błogosławionem lub przeklętem dziedzictwem zaciążyć nad naszą przyszłością.

Zanim zatem nauka zgodzi się na jeden, powszechnie obowiązujący miernik wszelkich wartości, musimy dla celów

bliskich, bezpośrednio nas obchodzących ustalić każdy dla siebie taki wartościujący sprawdzian.

Życie nie czeka. Wysuwa pewne aktualne zadania, potrzeby i programy, którym trzeba przeciwstawić pewne ustalone, niezmienne prawdy, stare jak ludzkość, wieczyście żywe, głębokim i utajonym nurtem żłobiące łożyska w podświadomych pokładach ludzkiej duszy, żwirem lat i mijających stuleci przysypane źródła wiecznej mądrości. Jest faktem niezaprzeczonym, że bez własnego życiowego światopoglądu, pedagogiem być nie można. Wszelka idea pedagogiczna, naprawdę żywotna, przełamująca lody uprzedzeń, niechęci i przesądów, wytryska z życia, bierze swój początek z wieczystych tęsknot ducha ludzkiego do doskonałości, do szczęścia, do odrodzenia człowieka i ludzkości przez coraz to nowe wcielenia, przez gwałtowne podrzuty i porywy naprzód i wzwyż, przez wszystkie dążenia odrodzeńcze, prometejskim czynem genjuszów wykuwające lepszą i doskonalszą przyszłość. Z życia zatem w najszerszem znaczeniu musimy czerpać tworzywo naszego światopoglądu, z niego wyczuć i uchwycić tę dominantę, ten zasadniczy i głęboki ton, wybijający się ponad przemijającą zmienność jego przejawów. Chociaż nieustannie jesteśmy świadkami wydarzeń, unoszonych wartkim i wiecznie płynnym prądem, nie możemy dać się porwać w jego wiry, by nie zatracić busoli i nie wypuścić z rąk steru.

Jest to zarówno życiowa, jak i pedagogiczna konieczność.

Nie może ten rozumieć życia, nie może umiejętnie kierować procesem wrastania młodzieży w to życie, kto nie posiada świadomości i wyczucia wagi chwili, którą przeżywa, kto w całokształcie budowy swej filozofji życia nie umie jej wyznaczyć właściwego miejsca i roli.

Trzeba mieć coś naprawdę trwałego i pewnego, by na tem budować dalsze piętra, trzeba mieć pewne ustalone pojęcia i poglądy, aby z niemi nowe kojarzyć i wiązać.

Bez wiary zatem w Boga, bez wielkiej idei realizowania w sobie człowieka na miarę i podobieństwo Boga — nie uda się napewno żadne trwalsze dzieło wychowania, zawali się najmisterniejsza konstrukcja, zawiedzie najbardziej precyzyjny aparat, wymyślony i zaadaptowany dla takiej czy innej metody czy systemu edukacyjnego. To jest to pewne i niezawodne kryterjum, które nas ustrzeże od nieporozumień, a chociaż nie zapobiegnie błędom, pozwoli je dojrzeć i usunąć.

Nie możemy sobie wyobrazić wychowawcy, któryby nie osiągnął wewnętrznej harmonji i równowagi ducha, któryby nie doprowadził do zgody ze samym sobą, któryby nie posiadł spokoju i uciszenia serca, bez których to warunków nie może być mowy o tak koniecznych, a tylekroć podkreślanych jako pierwszo-

rzędne czynniki w wychowaniu: słonecznej jasności i pogody ducha, zdrowego, życiowego optymizmu i tej wewnętrznej radości, która wszystko wokół rozsłonecznia i wiosnę wieczną do serca sprowadza mimo nawałnic i zawiei, jakiemi srożą się długie nieraz zimy w życiu człowieka i ludzkości.

Może ktoś nazwać moje stanowisko naiwnem upraszczaniem zawiłej i nierozwiązalnej łamigłówki, dziecinnem tłumaczeniem sfinksa, bezceremonjalnem zerwaniem zasłony, kryjącej zagadkę wszechistnienia.

O to się nie kusiłem i nie miałem tak dumnego zamierzenia, ale jeżeli chodzi o zdecydowaną postawę duchową wychowawcy, o moralny kręgosłup, o ideowy szkielet naszej cielesnej powłoki, wolę jakąkolwiek próbę rozwiązania tego zagadnienia, niż tę chwiejną względność, z jaką teorja pedagogiczna próbuje formułować swe wnioski w sprawie t. zw. ideału wychowawczego.

Ideał zaś wychowawczy, praktycznie biorąc, jest niczem innem, jak tylko transponowanym w dziedzinę wychowania ideałem życiowym. Jeżeli dzisiaj stwierdza się powszechnie olbrzymią dysproporcję pomiędzy niezrównanym wysiłkiem i rozwojem teorji pedagogicznej a niskim naogół poziomem i nikłemi rezultatami praktyki wychowawczej, to przyczynę tego stanu rzeczy trzeba między innemi przypisać brakowi skrystalizowanego ideału, któryby dzisiejszą kulturę ożywiał. Stwierdzenie tego faktu prowadzi do wniosku, że przed dokonaniem tego najpierwszego i najważniejszego zadania nie można oczekiwać rychłej i zdecydowanej poprawy w stanie publicznej edukacji.

Biała (woj. krakowskie). E. Türschmid.

JEDNA GODZINA LEKCYJNA MATEMATYKI

(na oddziały V—VII szkoły pięcioklasowej).

A. Plan pracy.

Oddział V. Kreślenie trójkątów z elementów: wyjątki. (Zajęcie ciche podczas całej lekcji.)

Oddział VI. Reguła trzech złożona. (Zajęcie głośne około $^3/_4$ lekcji; reszta: zajęcie ciche, mianowicie zastosowanie przerobionego materjału.)

Oddział VII. Dodawanie i odejmowanie ułamków zwyczajnych, uwzględniając liczby ogólne. (Zajęcie ciche, praca samodzielna.)

B. Szczegółowy przebieg lekcji.

Oddział V. Dotychczas kreśliły dzieci trójkąty a) z 3 boków, b) z 2 boków i 1 kąta, c) z 1 boku i 2 kątów. Nowa lekcja: wyjątki, mianowicie kreślenie trójkątów: a) z 1 boku,

(równoboczny), b) z 2 boków (równoramienny), c) z 1 boku i 1 kąta (równoramienny), d) z 1 boku i 1 kąta (także równoramienny, jednakże z tą różnicą, że dany bok uważa się jako podstawę a dany kąt kreśli się 2 razy; w wypadku pod c) kreśli się dany bok 2 razy a kąt 1 raz).

Wyjątki te stwierdzą dzieci zapomocą odpowiednich pytań ze strony nauczyciela; np. z ilu boków budowaliście najpierw trójkąty? (2, 3) Czy zawsze muszą być dane aż 3 boki, aby utworzyć trójkąt? (Nie.) Udowodnij to. (Może być dany tylko 1 bok.) Jaki powstanie z niego trójkąt? (Równoboczny.) Podobnie naprowadzam dzieci na dalsze wyjątki. Po każdorazowem nakreśleniu trójkąta następuje oczywiście kontrola i ewent. poprawka.

O d d z i a ł VII. Na podstawie umiejętności dodawania i odejmowania ułamków zwyczajnych, uwzględniając liczby szczegółowe, rozwiązują dzieci zupełnie samodzielnie następujące zadanie (t. zw. metodą porównawczą).

1)	2)	3)	4)	5)	6)
$\frac{3}{5}+\frac{1}{5}$	$3+\frac{a}{2}$	$\frac{1}{2}+\frac{1}{4}$	$\frac{1}{4}+\frac{1}{6}$	$\frac{1}{2}+\frac{1}{3}$	$\frac{4x}{2ab}-\frac{a}{2b}$
$\frac{4}{a}+\frac{5}{a}$	$1+\frac{a}{2}$	$\frac{a}{2}+\frac{1}{4}$	$\frac{5}{6}+\frac{4}{9}$	$\frac{1}{a}+\frac{1}{b}$	$\frac{x^2}{8}+\frac{y}{12}$
$\frac{a}{5}+\frac{b}{5}$	$2-\frac{a}{3}$	$\frac{b}{3}+\frac{c}{6}$	$\frac{a}{8}+\frac{5}{12}$	$\frac{3}{x}-\frac{2}{y}$	$\frac{p}{mn}-1$
$\frac{8}{x^2}+\frac{1}{x^2}$	$b+\frac{a}{b}$	$\frac{1}{a}+\frac{1}{2a}$	$\frac{x}{6}+\frac{y}{9}$	$\frac{a}{b}+\frac{b}{c}$	itp.
$\frac{a}{x}+\frac{b}{x}$	$x+\frac{a}{y}$	$\frac{3}{5x}+\frac{1}{x}$	$\frac{1}{4a}+\frac{1}{6}$	$\frac{5a}{x}+\frac{3a}{y}$	
$\frac{11}{a}-\frac{7}{a}$	$x+\frac{b-c}{3}$	$\frac{c}{x}+\frac{2}{3x}$	$\frac{3}{6b}-\frac{2}{9b}$	$\frac{7m}{a}-\frac{2n}{m}$	
$\frac{10m}{p}-\frac{7m}{p}+\frac{m}{p}$	$b-\frac{x+y}{4}$	$\frac{3}{x}+\frac{a}{x^2}$	itp.	itp.	
itp.	itp.	$\frac{12a}{5x^2}-\frac{9}{x}$			
		itp.			

Sposoby rozwiązywania wyżej wymienionych zadań.

W 1 rubryce zachodzą ułamki o równych mianownikach; rozwiązanie tych zadań nie sprawia żadnej trudności.

W 2 rubryce zachodzą zadania dodawania względnie odejmowania ułamka do wzgl. od liczby całej.

W następnych 3 rubrykach mamy do czynienia z dodawaniem ułamka do ułamka (względnie z odejmowaniem ułamka od ułamka) o różnych mianownikach, przyczem uwzględnia się wszystkie 3 znane prawidła dodawania, mianowicie w 3 rubryce tak zwane

pierwsze prawidło (jeżeli mniejszy mianownik mieści się we większym mianowniku bez reszty, to większy mianownik jest wspólnym mianownikiem); w 4 rubryce drugie (jeżeli mniejszy mianownik nie mieści się we większym mianowniku bez reszty, ale oba mianowniki posiadają wspólny dzielnik, to obliczamy wspólny mianownik w ten sposób, że jeden mianownik dzielimy przez największy wspólny dzielnik, a otrzymany iloraz mnożymy przez drugi cały mianownik), oraz w 5 rubryce 3 prawidło (jeżeli mniejszy mianownik nie mieści się we większym mianowniku bez reszty i oba mianowniki nie posiadają wspólnego dzielnika, to wspólny mianownik obliczamy w ten sposób, że jeden mianownik mnożę przez drugi.) W 6 rubryce zachodzą wszystkie reguły.

Zamiana ułamków o różnych mianownikach na ułamki o równych.

Pierwszy sposób. Przykład: $\frac{2}{3}+\frac{3}{4}$. Wspólny mianownik: 12.

Całość to $\frac{12}{12}$, $\frac{1}{3}$ to $\frac{4}{12}$, a $\frac{2}{3} = 2\cdot\frac{4}{12} = \frac{8}{12}$;

$\frac{3}{4} = \frac{?}{12}$. Całość to $\frac{12}{12}$, $\frac{1}{4}$ to $\frac{3}{12}$, a $\frac{3}{4}$ to $\frac{9}{12}$.

Drugi sposób (przez rozszerzanie). $\frac{2}{3} = \frac{?}{12}$

$^2/_3$ mam zamienić na dwunaste, wobec tego mianownik ułamka $^2/_3$ muszę pomnożyć przez 4, a nie chcąc zmienić jego wartości, należy i licznik pomnożyć przez 4, czyli $^2/_3$ rozszerzam przez 4.

Inny przykład: $\frac{7}{a}-\frac{2n}{m}$. Wspólny mianownik: *am*. Pierwszy ułamek rozszerzam przez *m* $\left(\frac{7m}{am}\right)$, a drugi przez *a* $\left(\frac{2an}{am}\right)$

Oddział VI. Reguła trzech złożona na podstawie reguły trzech prostej.

Zadanie: Pięciu robotników zarobiło w 4 dniach 100 zł; ile zarobiło 7 robotników w ciągu 3 dni? Napisz to zadanie w formie ogólnie przyjętej.

5 robotników zarobiło w 4 dniach 100 zł.
7 „ „ „ 3 „ ? „

Zadanie to mamy wyliczyć. Co powiecie na to? (Nie umiemy, bo nie rozwiązywaliśmy dotąd takich zadań.) Jak powinno ono brzmieć, abyście mogli je wyliczyć? (5 robotników zarobiło 100 zł; ile zarobi 7 robotników?) Albo jak jeszcze? (Pewna ilość robotników zarobiła w 4 dniach 100 zł; ile zarobi ta sama ilość robotników w ciągu trzech dni?) Co wzięliśmy pod uwagę w pierwszem zadaniu? (Ilość robotników i zarobek.) A w drugiem? (Ilość dni i zarobek.) Ile różnych wielkości

zachodzi więc w każdem zadaniu? (2.) Takie zadanie rozwiązywaliśmy dotychczas. Powiedz teraz jeszcze raz nasze pierwotne zadanie. Ile różnych wielkości zachodzi w niem? (3) Na zadania z iloma wielkościami (oczywiście różnemi) przekształciliśmy je? (Na zadania o dwóch różnych wielkościach.) Ile takich zadań utrzymaliśmy? (2.) Powiedz jeszcze raz pierwsze. Wyliczymy je teraz. Czego więc nie bierzemy tu pod uwagę? (Ilość dni.) Ażeby ta wielkość nie przeszkadzała nam, nakryjemy ją kartką. Wylicz teraz 1 zadanie. (Jeżeli 5 robotników zarobi 100 zł, to 1 robotnik zarobi 20 zł, a 7 robotników 140 zł. Co oznacza 140 zł? (Zarobek 7 robotników.) W ciągu ilu dni? (4.) Co należy teraz jeszcze obliczyć? (Zarobek tych samych robotników w ciągu 3 dni.) Czego nie bierzemy teraz pod uwagę? (Ilości robotników.) Czemu? (Wielkość ta nie zmienia się.) Powiedz teraz jeszcze raz nasze drugie zadanie. Pewna ilość robotników itd.) Wylicz je. (Jeżeli pewna ilość robotników zarobi w ciągu 4 dni 140 zł, to w ciągu 1 dnia zarobi 35 zł, a w ciągu 3 dni 105 zł.) Co oznacza 105 zł? (Zarobek 7 robotników w ciągu 3 dni.)

W podobny sposób można wyliczyć jeszcze 1 lub 2 zadania, zależnie od czasu, poczem następuje zebranie materjału. W jaki sposób wyliczyliśmy 1-wsze zadanie? (Przekształciliśmy je na 2 zadania, każde o 2 różnych wielkościach, czyli na 2 zadania z reguły trzech prostej.) W jaki sposób rozwiązaliście następne zadania? (Podobnie.)

Abstrakcja. Tak postępujemy zawsze, rozwiązując zadania o 3 różnych wielkościach. Jak mianowicie?

Zadania z reguły trzech o 2 różnych wielkościach należą do reguły trzech prostej, a zadania o 3 różnych wielkościach do reguły trzech złożonej. Powiedz zadanie a) z reguły trzech prostej, b) z reguły trzech złożonej.

Następują różnorodne ćwiczenia jako zajęcie ciche. Kontrola pracy oddziału VII odbywa się (podobnie jak oddziału V) podczas krótkich przerw w lekcji oddziału VI.

Powidz (woj. poznańskie). Roman Szlandrowicz.

NOWE KSIĄŻKI.

(Sprawozdania, oceny, uwagi.)

Wacław Lipiński: *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918.* Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Warszawa 1931. Stron XX+444. Cena zł 13,—.

Szkoła polska zdąża szybkim krokiem w kierunku urabiania w uczniach cnót obywatelskich. Z pośród wielu środków, które cel ten realizują, specjalną wartość posiada niewątpliwie nauczanie historji. Praca przodków może być bodźcem do pracy w czasach dzisiejszych, trzeba jednak dobrać taki

materjał z przeszłości, który ma najwyższą moc wychowawczego oddziaływania na ucznia. Z tego to względu trzeba zwrócić szczególną uwagę na ten okres naszej historji, który został uwieńczony odzyskaniem niepodległości. Dziecko musi zrozumieć i odczuć, iż niepodległe państwo jest wynikiem długotrwałej i zaciętej pracy narodu polskiego. Nowe programy, opracowywane przez komisje ministerjalne, uwzględnią zapewne w szerszej mierze okres od 1905 r. do 1918 r. Okres ten — jako fundament naszej niepodległości — zasługuje na to, by całe społeczeństwo znało go dokładniej, niż inne okresy.

Pracą, która obrazuje czasy walk o wolność w latach 1905—1918, jest książka dr. Lipińskiego, pierwsza syntetyczna książka o tym okresie w naszej literaturze historycznej. Autor, znany historyk najnowszych czasów, orjentuje się w zagadnieniu doskonale i materjał podaje w formie pięknej, co podnosi wartość książki. W rozdziale I omawia pracę organizacyj wojskowych przed wojną światową, więc działalność Józefa Piłsudskiego, Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckiego, Strzelca, Drużyn Strzeleckich. W następnym rozdziale podana jest historja wojsk polskich na ziemiach polskich, tj. legjonów, P. O. W., obozów jeńców w Szczypiornie i Benjaminowie, Polskiej Siły Zbrojnej, Polskiego Korpusu Posiłkowego i procesu legjonistów w Marmaros - Sziget, zakończonego — jak wiadomo — umorzeniem przez cesarza.

W dalszym ciągu opisane są wysiłki społeczeństwa polskiego, zamieszkałego w Rosji. Fakty o tworzeniu wojska polskiego w Rosji są najmniej znane, a jednak poznania warte. Przecież z wielkim nakładem pracy tworzono tam Legjon Puławski, Polską Brygadę Strzelecką, Pierwszy Korpus na Białorusi, Drugi Korpus w Sorokach, Trzeci Korpus na Ukrainie, dywizje na Murmanie i Kubani, dywizję na Syberji. Prawda, że wysiłki te poszły częściowo na marne przez nieudolność niektórych dowódców, jednak sam fakt tworzenia siły zbrojnej zdala od kraju stanowi chlubną kartę w naszej historji. Zaszczytną kartą jest też tworzenie wojska polskiego we Francji, które przyczyniło się nietylko do obudzenia sympatji dla sprawy polskiej wśród sprzymierzonych, ale wielką rolę odegrało przy tworzeniu armji polskiej po odzyskaniu wolności w r. 1920.

Taka jest treść książki dr. Lipińskiego. Przeczytanie jej umożliwia zdanie sobie sprawy z tego, co zrobiło społeczeństwo polskie dla odzyskania wolności i jaką wartość posiada symboliczny dzień 11 listopada. Z dumą można stwierdzić, iż Polacy krwią swoją wolność wywalczyli i że nie brakło nam ludzi, którzy całe swe życie poświęcili i poświęcają na ołtarzu Ojczyzny. A takie przeświadczenie pozwala nam z ufnością patrzeć w przyszłość.

St. N.

*

Ludwik Tomanek: *Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego w Polsce, wielki inicjator — wielki jałmużnik.* Miejsce Piastowe. Nakł. Komitetu Uczczenia Pamięci Ign. Łukasiewicza w Krośnie. Str. 124 Cena zł 3,—.

Polska miała wielkich poetów i wielkich uczonych; z pierwszych wystarczy wspomnieć Słowackiego i Mickiewicza, z drugich Kopernika i Hoene-Wrońskiego. Natomiast nazwiskami wielkich wynalazców nie mogliśmy się dotąd poszczycić, prócz jednej chyba Curie-Skłodowskiej, którą niestety świat w większości uważa za chlubę nie Polski, lecz Francji. Pisze o tem L. Tomanek w swojej książce, poświęconej Ignacemu Łukasiewiczowi, co następuje:

„Pozwolę sobie wskazać na jedno miejsce w wielkiej niemieckiej encyklopedji Mayera. Pod słowem „Erfindungen" mamy tam spis 480 najważniejszych wynalazków, jakich dokonała ludzkość od początku świata. Są tam reprezentowane wszystkie narodowości od starożytnych Egipcjan aż do dzisiejszych Indoeuropejczyków. Polskiego nazwiska napróżnobyś tam szukał. A jednak jest tam miejsce dla Polaka. Pod r. 1855 zanotowano: „Petroleumlampe von Sillimann". Wiemy już i jest to fakt niezaprzeczony, że Sillimann

spóźnił się o trzy lata ze swoim wynalazkiem, bo lampa Łukasiewicza była gotowa w r. 1852, jakkolwiek publicznie zapłonęła w r. 1853."

W ten sposób wielki wynalazca polski, zamiast świadczyć nazwiskiem swojem o twórczej sile genjusza polskiego przed całym światem, pozostał w cieniu, sława jego przypadła w udziale obcemu, a czyn jego utonął w niepamięci. Słusznie pisze autor monografji: „Stało się to już niestety tylko przez nasze niedbalstwo i nieumiejętność propagandy. Twórcy przemysłu naftowego w Polsce, największemu polskiemu wynalazcy nie poświęcono po śmierci ani jednej obszerniejszej biografji w języku polskim, nie mówiąc już o obcym."

Monografja niniejsza, wydana w 75-tą rocznicę zapalenia pierwszej lampy naftowej, nakładem Komitetu Uczczenia Pamięci Ignacego Łukasiewicza w Krośnie, zapełnia tę lukę. Ambicją jej było nietylko zebranie faktycznych danych na dowód, że sławę tego wielkiego wynalazku należy istotnie przysądzić imieniowi polskiemu, ale i ukazać plastycznie oczom czytelnika tę piękną, szlachetną postać, w której rozum wynalazczy łączył się z wielkodusznem sercem człowieka i obywatela. I rzeczywiście już z kart tej niewielkiej książeczki, będącej dopiero szkicem i impulsem do głębszych badań nad życiem i dziełem tej niepospolitej jednostki, sylwetka Łukasiewicza wyłania się w kształcie tak nieskazitelnym i promieniuje tylu zaletami ducha, że trudno w nim nie ujrzeć uosobienia tego polskiego genjuszu narodowego, który, oddając swój rozum na użytek praktyczny ludzkości i realizując w życiu wielkie wartości materjalne, nie zatraca nigdy wzniosłego idealizmu i korzysta z nabytych dóbr ziście chrześcijańskim umiarem. Słuszna jest uwaga, zamieszczona w tej książce, że gdyby świat miał wielu takich obywateli jak Łukasiewicz, nie potrzebaby było żadnych walk społecznych, żadnych praw, chroniących małego przed wielkim, nieposiadającego przed posiadaczem, żadnych zatargów i przymusów, bo życie społeczne przedstawiałoby obraz harmonji i miłości. Obraz tego przemysłowca, który postępował zawsze tak, jakby był dłużnikiem społeczeństwa i oddawał cały dochód z eksploatacji swego wynalazku na cele publiczne, z którego pracy i inicjatywy zbogacili się wszyscy, prócz niego samego — jest niemal bezprzykładny.

Aby zrozumieć w i e l k o ś ć Ł u k a s i e w i c z a - c z ł o w i e k a, dość przeczytać to, co o nim piszą współcześni, którzy spotkali się z nim choć raz w życiu, dość wysłuchać wspomnień ludności tych okolic, w których żył i działał, dość wreszcie porównać dostatniość i kulturę wsi powiatu krośnieńskiego, będącego oazą ładu i zamożności w całym b. zaborze austrjackim — z opłakanym wyglądem zewnętrznym borysławskiego zagłębia naftowego. Łukasiewicz budował szosy i drogi gminne, zakładał „kasy brackie" wśród robotników po kopalniach, a kasy pożyczkowe po gminach wiejskich, rozwijał rasową hodowlę, sadownictwo itp.

Aby zaś zrozumieć w i e l k o ś ć Ł u k a s i e w i c z a - w y n a l a z c y, tego, który pierwszy w świecie zapalił lampę naftową i który stworzył pierwszą destylarnię ropy, skromny początek przyszłego potężnego przemysłu rafineryjnego, trzeba spojrzeć na dymiące kominy fabryk, na dziesiątki tysięcy szybów naftowych, rozsianych po całym świecie, na tysiące okrętów, opalanych ropą, na miljony aut, pędzących z błyskawiczną szybkością po szosach Europy, Ameryki i innych części świata, usłyszeć huk motorów aeroplanowych, na których skrzydlaty człowiek wzlatuje ku niebu — i uświadomić sobie, że wszystko to wyrosło ze skromnego trudu polskiego wynalazcy i pioniera Ignacego Łukasiewicza, którego wiekopomne nazwisko nie doszło nawet przez długie dziesiątki lat do wiadomości opinji publicznej.

Dziś musi nastąpić wyrównanie krzywdy, wyrządzonej pamięci wielkiego i zasłużonego Polaka. Odrodzona Polska winna nietylko uczcić to nazwisko, ale i dać je poznać światu.

Pierwszym krokiem na tej drodze jest niewątpliwie niniejsza monografja, z której treścią powinna się zapoznać przedewszystkiem młodzież polska. R.

WYCINKI.

„Nasza walka o szkołę polską".*)

Rok 1930, w którym wypadło dwudziestopięciolecie strajków szkolnych w Królestwie i Poznańskiem, wywołał cały szereg zjazdów koleżeńskich, artykułów, wspomnień, stał się w pełnem tego słowa znaczeniu „rokiem czci dla mowy ojczystej", jak go nazwał w swych odezwach powołany z pośród uczestników tych zdarzeń komitet.

W tych wspomnieniach bowiem i obchodach znakomicie poszerzył się temat i przed oczami naszemi ukazał się wyłoniony z przeszłości obraz walk o mowę, począwszy od najdalszej przeszłości, począwszy od tajnego nauczania w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

Rok ten, zakończony imponującym ogólnokrajowym zjazdem delegatów poszczególnych szkół na prowincji, który odbył się w Filharmonji pod przewodnictwem zmarłego ministra oświaty, Sławomira Czerwińskiego, w obecności Pana Prezydenta i przedstawicieli rządu, nie był tylko rokiem wspominków. „Pamiętajmy, że walka o mowę polską jeszcze nie jest skończona", głosiły odezwy komitetu, wskazując na obowiązki, jakie ciążą na nas wobec Polaków poza granicami kraju, ulegagających i obecnie niejednokrotnie równie silnym prześladowaniom w swej walce o prawa do mowy ojczystej. Rezultatem tych wezwań było zebranie przeszło pół miljona złotych na „Fundusz Szkolnictwa Polskiego poza granicami kraju". Składki te płyną i teraz jeszcze.

Równocześnie komitet podjął ogromnie żmudną pracę zebrania napływających ze wszystkich stron kraju materjałów, które poddane zostały opracowaniu w komisji historycznej, pod przewodnictwem profesora Nawroczyńskiego. Pracy tej częściowe rezultaty ukazały się w postaci wydanego właśnie pierwszego tomu dzieła zbiorowego pod tytułem *Nasza walka o szkołę polską 1901—1917*.

Jest to tom dużego formatu, liczący 488 stron i zawiera naprzód opis wypadków w b. zaborze pruskim, następnie szereg opracowań i dokumentów, tyczących walk o nauczanie religji po polsku w r. 1902, wreszcie szereg syntetycznych opracowań, poświęconych organizacjom tajnym (Zet, O. M. N., Kilińczycy, Zarzewie, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży

---

*) *Nasza walka o szkołę polską 1901—1917*. Tom I. Opracowania, wspomnienia, dokumenty zebrała Komisja Historyczna pod przewodnictwem prof. dr. Bogdana Nawroczyńskiego. Tom I. Nakładem Komitetu Obchodu 25-lecia Walki o Szkołę Polską. Skład główny w księgarniach S. A. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa. Stron XII+488. Cena zł 6,—.

Postępowo-Niepodległościowej), oraz półjawnym (Pomoc Bratnia, Spójnia, Zjedn. Studentów Politechniki, Koło Delegatów itd.) Drugą połowę książki zajmuje przebieg wypadków w poszczególnych szkołach w Warszawie i na prowincji. Dwadzieścia tablic z fotografjami osób i dokumentów dopełnia całości tej niezmiernie źródłowej pracy.

Lektura tego dzieła daje niesłychanie silne przeżycia czytelnikowi, przed którego oczami przewija się w opowiadaniach uczestników ciężkich zmagań o mowę ostatnie ćwierćwiecze naszej niewoli, ćwierćwiecze, w którem wyrastały te wszystkie wartości, jakiemi rozporządzała Polska przy wstąpieniu do bytu niepodległego.

W tem ćwierćwieczu, w historji walki o mowę istnieje kilka momentów zwrotnych: Września, wypadki 1902, wiec w Muzeum 19 lutego, jeden niemal dzień wybuchu strajku na całej prowincji — i teraz, w relacjach poszczególnych uczestników, którzy ongiś finiszowali do tych punktów, widzimy, jak zbiegała się w jedną całość inicjatywa poszczególnych środowisk, jak rozdzielały się role, jak ścisła łączność i oddziaływanie zachodziło między wypadkami w poszczególnych zaborach, jak żadna ofiara nie szła na marne, jak wysiłki przegrane jednego pokolenia szkolnego magazynowały się do zwycięstwa pokoleń, klas, roczników następujących.

„Czerwona Róża“ — organizacja, przychodząca do nas z zaboru pruskiego, sięga pono korzeniami jeszcze w pierwszą połowę dziewiętnastego wieku, w epokę wiosny ludów; przemianowuje się w „Organizację X“, następnie w organizację Pet („Przyszłość“). Zawiązany w r. 1886 „Zet“ (Związek) jest organizacją trzystopniową a więc składającą się z wzajemnie zakonspirowanych wobec siebie „kolegów“, „towarzyszy“ i wreszcie „braci“. Na pniu tej organizacji wyrastają potem liczne rozgałęzienia.

Kiedy przychodzi rok 1905, młodzież jest już zorganizowana świetnie we wszystkich trzech zaborach. Jej zakonspirowane władze znajdują ogromny posłuch, jej zjazdy trójzaborowe wytyczają programy prac dla całego kraju, który dzięki konspiracyjnej pracy młodzieży ma jednolity oddech ideowy.

Uwieńczeniem tej akcji na terenie Królestwa jest wspaniale i sprężyście zorganizowana akcja porzucenia w jednym tygodniu szkół rosyjskich na terenie całego państwa, akcja, niesłusznie może zwana strajkiem szkolnym; nie był to bowiem strajk, lecz świadome i nieodwołalne porzucenie szkoły rosyjskiej i podjęcie budowania szkolnictwa polskiego, akcja obfitująca w niezliczone epizody hartu tych młodych chłopców, które niewątpliwie znajdą swój wyraz w następnym tomie książki; tom ten udzieli dużo miejsca poszczególnym wspomnieniom i przeżyciom.

Ale treść tomu pierwszego nie zatrzymuje się na zwycięskim akordzie — wygranym strajku po latach walk. Książka idzie dalej i prowadzi nas w ciężką epokę 1905—1915, aż do opuszczenia przez Rosjan Warszawy. Epokę, tak zwaną bojkotową, kiedy w Polsce zaistniał nieznany dziejom innych narodów fakt, że społeczeństwo zbiedniałe, odsunięte od źródeł zarobku i władzy, w wieku dwudziestym, wieku demokratyzacji i powszechnego nauczania, potrafiło na swych barkach dźwignąć, poprowadzić i aż do otrzymania niepodległości utrzymać ciężar niepomierny własnego szkolnictwa prywatnego, szkolnictwa bez praw. W tej akcji społeczeństwa młodzież była motorem.

I kiedy czytamy te wszystkie sprawozdania ze Zjazdów Zakopiańskiego, Grunwaldzkiego i innych, kiedy czytamy deklaracje ideowe i odezwy, kiedy oglądamy reprodukcje pism rozlicznych kierunków, w oczy nam rzuca się w całej syntezie, jaką dają ubiegłe lata i minione wypadki, jak świadomie w tem ostatniem dziesięcioleciu przed wojną narastał czyn niepodległościowy, jak coraz bardziej zajmował plan pierwszy, jak stawał się kryterjum absolutnem wszystkich poczynań, wszystkich programów.

Na tle tej epoki jaśnieje strajk szkolny, bojkot szkoły rosyjskiej jako pierwszy zbiorowy ruch przeciw zaborcy, zakończony zwycięstwem.

I dlatego, kiedy pokolenia niepodległej Polski robić będą rachunek za przeszłość i badać, z jakiem obliczem moralnem wszedł nasz naród w koło ludów wolnych, zobaczą w ostatnich latach niewoli polski czyn wojskowy i polski czyn szkolny. I jak pokolenia niewoli krzepiły się myślą, że niepodległość straciła nie Polska Sasów, ale Polska sejmu czteroletniego, manifestu połanieckiego i Komisji Edukacyjnej, tak pokolenia Polski niepodległej zobaczą, że ta niepodległość nie przyszła z przypadku.

Książka, o której piszę, książka rzetelna i uczciwa, książka pulsująca krwią zdarzeń, przyczyni się do tego. Dlatego winna ona stać się niezbędną pomocą dla ludzi, którym powierzono wychowanie dusz.

(Gazeta Polska.) M. W.

*

Wyspiański a wychowanie młodzieży dzisiejszej.

W dziele wychowywania obywatelsko-państwowego młodzieży, w dziele zaszczepiania w jej sercach i umysłach ideologji państwowości polskiej, jedynej ideologji właściwej narodom wolnym, własny państwowy byt posiadającym, — dużą rolę oczywiście spełnić może literatura polska, i to literatura nietylko w najszerszem swem znaczeniu, obejmująca pisma publicystyczne: Ostroroga, Modrzewskiego, Górnickiego, Leszczyńskiego, Konar-

skiego, Staszica, Kołłątaja, czy innych im pokrewnych, lecz też w zakresie swoim najściślejszym, więc jako poezja, powieść i dramat.

Tak pojęta literatura w dziele wychowywania młodzieży w duchu państwowym rolę o tyle poważną i wartościową odgrywa, iż ma możność głębszego i pełniejszego opanowania dusz młodych, niż prace czysto naukowe; działa bowiem nietylko na umysł, lecz i na wyobraźnię, nietylko podaje pewne formułki myślowe, ale też sugeruje pewne obrazy i typy, działając przez przykłady.

Na czoło tak zrozumianej i tak działającej literatury wysuwa się zaś nie kto inny, jak bardzo skąpo do dziś badany i omawiany, przez dotychczasowe programy szkolne traktowany pobieżnie, a wart tego, by przynajmniej od jubileuszu dwudziestopięciolecia swej pośmiertnej działalności, przypadającego 28 listopada br., znalazł w studjach szkolnych należne sobie w pełni uwzględnienie, Stanisław Wyspiański.

Nie jest on oczywiście w tym zakresie jedynym. — — —

...Ale pierwszym, najważniejszym, nie rozpływającym się w „narodowości", czującym i rozumiejącym doskonale formy bytu państwowego, bezsprzecznie będzie Wyspiański, który da nietylko ogólne zasady i podstawy pojęcia państwowości, ale określi to pojęcie w szczegółach, dając szereg wytycznych, sprawdzonych przez życie, i najrealniej a jaskrawie wykazując, do czego w narodzie prowadzi zatrata tego pojęcia.

Przy wychowaniu bowiem państwowem dzisiejszej młodzieży należy liczyć się z tem, iż z atmosfery domu rodzinnego bardzo często młodzież ta wynosi ducha antypaństwowego, właściwego żyjącemu jeszcze i działającemu starszemu pokoleniu, ducha partyjnego, klasowego lub też t. zw. niewolniczo pojętego „narodowego". — — — — — — — — — — — — — — —

...Należy sobie powiedzieć wyraźnie, że bez uderzenia w struny publicystyki, bez tego, co się obecnie wstydliwie nazywa „polityką" i czego unikania w szkole się zaprzysięga, wychowania państwowego być nie może. — — — — — — — —

...Czy dzięki dotychczasowej taktyce pedagogicznej nie dzieje się tak, że młodzieży to, co studjować musi, wydaje się czemś dalekiem, obcem, nużącem i niemiłem, z tem zaś, co jej jest bliskie, pociągające i zaciekawiające, na ławach szkolnych prawie się nie spotyka?...

*

Powyższe uwagi zaczerpnięte są z pracy dr. Walerjana Kwiatkowskiego *Wychowanie państwowe w twórczości Wyspiańskiego*, na którą pragniemy tym sposobem zwrócić uwagę Szan. Czytelników wobec zbliżającej się rocznicy śmierci „poety państwowości polskiej". Autor omawia na 78 stronicach *Wyzwolenie*, *Wesele*, *Akropolis*, *Warszawiankę* i *Noc listopadową* poety, kreśli obraz społeczeństwa polskiego i ideę państwowości polskiej w *Wyzwoleniu* i oświetla stosunek Wyspiańskiego do Słowackiego, Norwida i Żeromskiego.

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.